

Halina Dudzińska

Rodzina Bytnarów

Rocznik Kolbuszowski 5, 173-181

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rodzina Bytnarów

W latach 1901-1994 żyła, najpierw w Kolbuszowej, potem głównie w Warszawie, Zdzisława Józefa z Rechulów Bytnar (Bytnarowa, jak Ona najczęściej mówiła i pisała), wspaniała Kolbuszowianka, nauczycielka, żona Stanisława Bytnara, legionisty z I Brygady, matka Jana Bytnara "Rudego", bohaterskiego warszawskiego harcerza z okresu II wojny światowej, zamordowanego przez Niemców w marcu 1943 r. i matka córki Danuty, później młoda po Stanisławie, również zgładzonym przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, bojowniczką o wolność Polski, Działaczką społeczną, która uzyskała zaszczytne miano "Matki Polskich Harcerzy". Zdzisława Bytnar odwiedzała po II wojnie światowej Kolbuszowę, miasta swojego urodzenia i dzieciństwa, a w ostatnich latach długiego życia wędrowała do niego myślami i pisała różne wspomnienia. Trzy z tych wspomnień przysłała do Kolbuszowej, do autorki niniejszych słów, która miała zaszczyt zdobyć jej przyjaźń. Wspomnienia należało zachować, uchronić od zniszczenia. Zostało to zrobione. Dwa wspomnienia dotyczą Kolbuszowej z dzieciennych lat Pani Zdzisławy, trzecie mówi o Janku Bytnarze "Rudym" i jego Kolegach. Wszystkie trzy zostają, staraniem członków Zarządu Towarzystwa Kultury im. J.M. Gosłara wydrukowane poniżej, w Roczniku Kolbuszowskim, a ja poprzedzam je wstępem.

Zdzisława Józefa Rechul urodziła się w dniu 12 marca 1901 r. w Kolbuszowej, w rodzinnym domu przy ulicy Nowe Miasto 10, jako czwarte dziecko Józefa i Józefy z Markusiewiczów. Przyszła na świat u schyłku niewoli austriackiej naszej ziemi, poznała trochę życie w niej, a potem była świadkiem zmartwychwstania Polski. W walce o Polskę zginął w Legionach, w 1916 r. jej brat, Roman Julian Rechul, najstarszy z rodzeństwa. Pani Zdzisława Rechul była drobną, delikatną osobą o jasnych w dzieciństwie i w młodości włosach oraz niebieskich oczach. Po rodzicach otrzymała wiele talentów, a przede wszystkim - wielką chęć życia, ciekawość i miłość świata i ludzi, dobrą pamięć i olbrzymią pracowitość. Bardzo wcześnie, bo już w wieku siedmiu - ośmiu lat postanowiła pójść drogą, wiodącą poprzez gimnazjum, ówczesną szkołę średnią, do zawodu nauczycielskiego. Zaczęła nią kroczyć w wieku 11 lat by potem służyć krajowi i bliźnim.

Otwartość i życzliwość wobec ludzi odziedziczyła Zdzisława Rechul po rodzicach. Ojciec jej Józef przybył do Kolbuszowej z ziemi sokołowskiej, ze

wschodniej części ówczesnego powiatu kolbuszowskiego. Był synem biednej kobiety, mającym piękne kaligraficzne pismo i ambicję dojścia do czegoś w życiu. Mając parę klas szkoły ludowej dostał w Kolbuszowej, najpierw pracę w majątku ziemskim Zdzisława hrabiego Tyszkiewicza, potem w Urzędzie Skarbowym, w dziale podatków. Będąc urzędnikiem utrzymywał liczną rodzinę jedynie ze swojej pensji. W stworzeniu prawdziwej rodziny pomagała mu wiernie żona Józefa z Markusiewiczów, córka Jana, rzemieślnika i Marii Mierzejewskiej, kolbuszowianki. Józefa Rechulowa urodziła, w latach 1896-1916, dziesięcioro dzieci. Dwoje z nich, córka Janina, urodzona w 1899 r. i syn Edward, urodzony w 1904 r., zmarło w dzieciństwie. Ośmioro - cztery córki i czterech synów wychowało się. Z tych czterech synów dwóch odeszło jednak ze świata w wieku dwudziestu lat. Byli to wspomniany już Roman Julian, pierworodny, poległy w Legionach Polskich nad Stochodem i Marian, zmarły wskutek przeziębienia w roku 1930. Zostały cztery córki: Maria, Zdzisława, Joanna i Emilia oraz synowie: Lesław i Tadeusz. Wszyscy oni jednak, dorósłszy, opuścili Kolbuszowę i poza nią pozakładali swoje rodziny. *Józefa* Rechulowa pracowała dla rodziny, cicho i ofiarnie, od świtu do nocy, zgodnie z ówczesnymi przykazaniami dla kobiet: "Mów w milczeniu, kochaj w spojrzeniu, cierp w westchnieniu, żyj w poświęceniu". Ustępowała we wszystkim mężowi, który był bardzo rozumnym człowiekiem i obywatelem kraju, dobrym mężem i ojcem, zainteresowanym sprawami życia, pracy, nauki i kultury.

Zdzisława Rechul w latach 1907-1911 uczęszczała do szkoły ludowej, Szkoły Żeńskiej, która znajdowała się przy ulicy 3 Maja, nazywanej ulicą Pańską. Obecnie jest to Szkoła Podstawowa Nr 2. Dyrektorem szkoły był Ignacy Łukaszewicz, a nauczycielkami były: pani inspektorowa Welfowa, pani Swobodowa, Szlamówma i inne. Nauka nie sprawiała Zdzisi najmniejszych trudności, a już wtedy podniecał ją fakt, że niektóre starsze od niej nieco koleżanki, jak sąsiadki: Maria Jabłońska i Janina Siekierska, szły na dalszą naukę do gimnazjów, czy seminariów nauczycielskich w innych miastach. We wrześniu 1907 r. rodzice jej posłali syna Romana do Gimnazjum w Łańcucie. Zdzisława zachwyciła się wizją nauki, tchnieniem wielkiego świata, jaki ta nauka wносиła do gimnazjalno-uczniowskich domów i postanowiła, że ona też będzie się, jak wtedy mówiono, kształcić.

Józef Rechul chciał wykształcić syna Romana Juliana. O kształceniu córek nie myślał. W Kolbuszowej nie było gimnazjum. Na początku 1911 r. wziął on dużą pożyczkę i na wiosnę przystąpił do burzenia starego i ciasnego rodzinnego domu, tego na Nowym Mieście i do budowania, na jego miejscu, nowego, większego.

Zdzisia lała, jak pisze we wspomnieniu, "rzęsiste łzy", pragnąc uczyć się w gimnazjum. I los, przeznaczenie, przyszły jej z pomocą. W tamtym czasie państwowe, rządowe gimnazja i seminaria nauczycielskie, w których nauka była prawie że bezpłatna, istniały tylko w dużych miastach. W

małych miastach inteligencji, pragnący kształcić swoje dzieci, nie wysyłając ich do innych miast, gdzie były narażone, jak mówiono, na utratę zdrowia fizycznego i moralnego, starali się o pozwolenie i zakładali gimnazja prywatne, utrzymywane przez rodziców uczniów, zorganizowanych w odpowiednie towarzystwo. Gimnazja były wtedy ośmioklasowe. Nauka w takich szkołach prywatnych kosztowała o wiele więcej, miesięcznie, niż w gimnazjach rządowych. W Kolbuszowej, w 1910 r., inspektor Henryk Welfe, mający synów do kształcenia, ks. Jan Markiewicz, dziekan i proboszcz i inni inteligenci utworzyli Towarzystwo Szkoły Gimnazjalnej i starali się, we Lwowie, w Radzie Szkolnej Krajowej, o pozwolenie na otwarcie, u siebie, gimnazjum rozwojowego, zaczynającego się od pierwszej klasy. Dostali pozwolenie i z dniem 1 września 1911 r. rozpoczęła się, po południu, w budynku kolbuszowskiej Szkoły Męskiej, pod kościołem, nauka z zakresu I klasy gimnazjalnej. Towarzystwo Szkoły Gimnazjalnej nie miało budynku i kwalifikowanych nauczycieli szkoły średniej, ale zaczęło naukę. Zgłosiło się do niej dwudziestu dwóch chłopców i jedenaście dziewcząt. Jedną z dziewcząt była - Zdzisława Rechul.

Józef Rechul nie miał w planie posłania Zdzisi do gimnazjum. Zajął się budową domu, oddając, na jej czas, starsze dzieci, na "przechowanie" do sąsiadów. Zdzisławę wzięli do siebie Wiktor i Wiktoria Winiarscy, zamożni, a bezdzietni małżonkowie. Wzruszyło ich pragnienie jej, uczenia się, jej "rzęsiste łzy" i dali jej pieniądze na dokonanie wpisu do kolbuszowskiego Gimnazjum.

Zdzisława Rechul skończyła w Kolbuszowej, do wiosny 1914 r., trzy klasy gimnazjalne. W sierpniu tego roku wybuchła I wojna światowa. W roku szkolnym 1914-1915, wobec inwazji Rosjan/ nauki nie było. Późną wiosną 1915 r. Rosjanie odeszli i powróciły władze austriacko-galicyjskie. We wrześniu tego roku podjęto, w bardzo ciężkich warunkach materialnych, naukę szkolną. Na wiosnę 1916 r. Zdzisława Rechul i jej koledzy skończyli czwartą klasę gimnazjalną, składając egzamin z jej zakresu w Rządowym Gimnazjum w Mielcu. Pisze ona o tym w swoim wspomnieniu. Było to dla niej wielkie przeżycie. Potem, w Kolbuszowej, nie otwarto piątej klasy gimnazjalnej i Zdzisława, jakoś, dostała się na naukę do Gimnazjum w Krakowie. Było to, chyba, bardzo kosztowne. Ale wtedy rodzice jej nie nakładali już pieniędzy na naukę syna, Romana Juliana, który zginął w Legionach. Żeby zmniejszyć wydatki, Zdzisława usiłowała uczyć się, w roku 1916 czy 1917, w Gimnazjum Męskim w Mielcu. Wróciła jednak do Krakowa. Tutaj przeżyła listopad 1918 r., w którym powstała -wolna Polska.

Powstaniu wolnej Polski, II Rzeczypospolitej towarzyszył wybuch entuzjazmu, radości i wielkich nadziei większości Polaków, pragnienie pracowania dla dobra Ojczyzny. Zdzisława Rechul należała do tych Polaków. Chodząc do ósmej klasy gimnazjalnej, wstąpiła również na Kurs Pedagogiczny,

zorganizowany przez dra Henryka Rowida, Wybitnego naukowca i pedagoga. Realizowała swoje dziecinne marzenie zostania nauczycielką.

Na wiosnę 1919 r. złożyła egzamin dojrzałości i skończyła Kurs. Także zaręczyła się z poznanym na Kursie Stanisławem Bytnarem, byłym legionistą z I Brygady. Z dniem 1 września tego samego roku obydwój młodzi udali się na swoje pierwsze miejsce pracy na ziemi kieleckiej. W czasie pierwszych, nauczycielskich wakacji, w 1920 r. wzięli, w Kolbuszowej, ślub.

W dniu 6 maja 1921 r. Zdzisława z Rechulów Bytnarowa urodziła, także w Kolbuszowej, w rodzinnym domu na Nowym Mieście, syna Jana, późniejszego "Rudego", wspaniałego harcerza, znowu zmuszonego do walki o niepodległą Polskę i zamordowanego z powodu tej walki.

Stanisław i Zdzisława Bytnarowie uczyli, przez kilka lat po ślubie, w Nieklaniu i Piastowie na Mazowszu, niedaleko Warszawy. W 1924 r. urodziła się im córka, Danuta. Obydwój chcieli mieszkać i pracować w Warszawie. Stanisław dostał w niej stanowisko kierownika szkoły jeszcze przed rokiem 1926.

Pani Zdzisława ukończyła, w roku szkolnym 1926-1927, Państwowy Kurs Pedagogiki Specjalnej i też została kierowniczką stołecznej Szkoły Specjalnej Nr 6, szkoły dla dzieci głuchoniemych. Pracowała na tym stanowisku aż do początku roku 1940.

Wkrótce w życiu Stanisława i Zdzisławy Bytnarów pierwszą osobą stał się ich syn Janek. Fizycznie podobny do matki, drobny, jasnowłosy i niebieskooki, okazał się chłopcem bardzo inteligentnym, zdolnym, pracowitym, ciekawym, tak, jak i mama, świata i ludzi, pojmującym życie jako służbę dla innych. W szkole powszechnej przyjęto go od razu do drugiej klasy i wnet odesłano na naukę do Warszawy. Po ukończeniu szóstej klasy szkoły powszechnej skierowano do Gimnazjum im. Stefana Batorego na Mokotowie, gdzie uczyli się tylko bardzo zdolni uczniowie. S. i Z. Bytnarowie na Mokotowie kupili sobie również mieszkanie na drugim piętrze olbrzymiego gmachu, stojącego przy Alei Niepodległości numer 159/63. W mieszkaniu tym Zdzisława Bytnarowa przeżyła chwile szczęśliwe i nieszczęśliwe, a po latach, zakończyła swoje życie.

Janek Bytnar chodził do szkoły im. S. Batorego, zgodnie z wymaganiami programu, przez sześć lat. Cztery lata do gimnazjum i dwa lata do liceum o kierunku matematyczno-fizycznym. Był prymusem w klasie, chociaż mówił skromnie, że jest drugim uczniem, bo nazwisko jego było zapisane jako drugie w dzienniku lekcyjnym. Pierwszym zapisanym nazwiskiem było nazwisko Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, wspaniale zapowiadającego się poety, który zginął, w sierpniu 1944 r., w czasie Powstania Warszawskiego. Innymi uczniami klasy byli: Aleksy Dawidowski, nazywany Alkiem, syn dyrektora fabryki amunicji, Tadeusz Krzyżewicz, Jacek Tabęcki i Tadeusz Zawadzki, syn profesora - chemika z wyższej uczelni. Przystojnego T. Zawadzkiego, o bujnych, jasnych włosach, nazwali z czasem koledzy,

"Zośką". Janka Bytnara nazwali "Rudym". Chłopcy ci stali się członkami szkolnej, 23 Drużyny Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP) i zapalonymi harcerzami. Drużynę nazywali, od pomarańczowych chust, "Pomarańczarnią", a swój zastęp "Buki". Uczyli się w szkole i ćwiczyli na zbiórkach, zdobywali sprawności, wędrowali na obozach, poznając kraj, uzyskiwali stopnie podharcemistrzowskie, byli opiekunami drużyn w szkołach powszechnych, wyrastali więc na przywódców. Hołdowali hasłom "Bóg, Honor i Ojczyzna" oraz "Przyjaźń i Służba". Przyjaźń sobie, służba Ojczyźnie. Mieli iść na wyższe studia.

Tymczasem w dniu 1 września 1939 r. Niemcy napadli na Polskę. Zaczęła się II wojna światowa. W zachodniej połowie Polski ustaliła się okupacja niemiecka. Wschodnią Polskę zajęli Rosjanie. I Niemcy i Sowieci starali się wyniszczyć jak największą ilość Polaków. Wprowadzili nędzne racje żywnościowe. Dawali głodowe płace za wykonywaną pracę. Arcysurowe przepisy miały zapobiec tworzeniu się polskiego ruchu oporu. Za złamanie przepisu przeważnie groziła kara śmierci. Wyroki śmierci wykonywano w organizowanych obozach zagłady, w więzieniach, w placówkach policji doraźnie, gdzie wypadło.

Tymczasem Polacy, wstrząśnięci klęską wrześniową i rozbiorem Polski, chcieli bić się z zaborcami. Walkę głosił i organizował Rząd Polski, powstały na emigracji w Europie Zachodniej.

W strefie okupacyjnej niemieckiej kobiety zamężne nie pracowały. Zamknięto szkoły średnie ogólnokształcące i wyższe. Ziemie polskie i Polacy eksploatowani byli pod wszystkimi względami. Polskie życie kulturalne zamarło. Polacy organizowali antyniemiecką działalność konspiracyjną, Ruch Oporu. Niemcy bestialsko go zwalczali. Za zabicie, w grudniu 1939r., w miejscowości Wawer pod Warszawą, niemieckiego żołnierza, *zaraz* powiesili, w tej miejscowości, stu Polaków.

Pani Zdzisława Bytnarowa, z początkiem 1940 r., została zwolniona z pracy. Pracowała później w Tajnym Nauczaniu, ale sprawa ta nie jest bliżej znana. Jan Bytnar uczył się w Wieczorowej Szkole Mechanicznej, mającej charakter półwyższy, razem ze swoimi kolegami i podejmował różne prace, żeby pomóc w utrzymaniu rodziny i domu. W nowej sytuacji zacieśniła się przyjaźń chłopców z niedawnego zastępu z ich byłymi zwierzchnikami. Kształtowało się tajne Harcerstwo, które otrzymało kryptonim "Szare Szeregi". Członkowie "Buków" wcześniej zostali wciągnięci do konspiracyjnego Ruchu Oporu. Najpierw mieli kontakt z Polską Akcją Niepodległościową, potem z Organizacją "Wawer". W ramach tej drugiej podjęli akcję "Małego Sabotażu". Polegała ona na zrywaniu niemieckich flag i afiszy, zarządzeń, na wykonywaniu, w miejscach publicznych, karykatur niemieckich przywódców, ośmieszających ich, na malowaniu litery P splecionej z kotwicą, znaku Polski Walczącej i sylwetki żółwia, symbolu powolnej pracy dla Niemców, na przerabianiu niemieckich afiszy propagandowych,

w celu niekorzystnego dla nich brzmienia. W wykonywaniu tych prac przodował Jan Bytnar "Rudy". Przerobił napis "Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach" na "Niemcy leżą na wszystkich frontach", albo napis na Arbeitsamcie (Urzędzie Pracy) - "Jedźcie z nami do Niemiec" na "Jedźcie sami do Niemiec". Napisy były w języku niemieckim i wysoko umieszczone. Szybki dostęp do nich i przemalowanie liter nie były łatwe. Zrobić niemiecki napis "Choć wełniane macie gacie, ale wojny nie wygracie". Też nie łatwo było zrobić.

Chłopcy z "Szarych Szeregów", a wśród nich "Rudy" walczyli z Niemcami. Rodzice szanując ich rzekomo dorosły już wiek, nie przeszkadzali im w tym. Janek trzymał w piwnicy swojego mieszkania szablony do wykonywanych napisów czy rysunków. Jakoś nie pomyślał, że Niemcy mogą je odnaleźć. A tak się stało. Niemiecka policja zawzięcie szukała sprawców uwłaczających im ekscesów i powoli odnosiła sukcesy.

Zanim Jan Bytnar "Rudy" dostał się w ręce niemieckie, w końcu 1942 r. on i jego koledzy stali się członkami Armii Krajowej (AK), tajnego Wojska Polskiego, organizowanego przez Rząd Polski na emigracji, w okupowanym kraju, do walki o Polskę. W szeregach harcerek uzyskali stopnie harcmistrzów, w AK uczyli się na Kursach Podchorążych. Dostali stopnie podporuczników. Werbowali kolegów, tworzyli akowskie plutony, łączone w kompanie, a następnie w Bataliony. "Rudy" był dowódcą plutonu "Sad" w kompanii "Zośki" - Tadeusza Zawadzkiego. Zaczęli brać udział w poważnych akcjach antyniemieckich, m.in. w wysadzaniu pociągów wiozących żołnierzy i sprzęt na front wschodni.

Dzban zawsze nosi wodę do czasu. Chyba na początku stycznia 1943 r. wpadł w ręce Niemców Henryk Ostrowski, jeden z "Buków". W jego notesie gestapowcy znaleźli dane personalne "Rudego". Wnet przyszli po niego, Wtedy Jankowi udało się uciec im. Zsunął się po linie z okna swojego mieszkania i ukrył na podwórzu. Wówczas rodzina Bytnarów powinna była wyjechać z Warszawy, pod przybranymi nazwiskami. Oni jednak pozostali na miejscu. Gestapowcy przyszli po raz drugi nad ranem 23 marca 1943 r. Zdzisławy Bytnarowej i córki Danusi nie było w domu. Uniknęły aresztowania a może i śmierci. Stanisław i Jan Bytnarowie byli w domu. Zostali aresztowani i umieszczeni w Pawiaku, więzieniu przy ulicy Pawiej. Janka *zaraz* zabrano na przesłuchanie na Gestapo w budynku przy Alei Szucha. Przesłuchiwano go tam przez cztery dni, bijąc niemiłosiernie. On - Bohater - katowany, potrafił milczeć, nie zdradzić nazwiska żadnego ze swoich kolegów. Żaden z nich nie został aresztowany.

Danuta Bytnar zawiadomiła Tadeusza Zawadzkiego "Zośkę" o aresztowaniu ojca i brata w parę godzin po tym fakcie. On *zaraz* pomyślał o tym, żeby zorganizować kolegów i odbić Janka z rąk niemieckich. Takiej akcji, wtedy, nikt z konspiratorów nie przeprowadził jeszcze na ziemiach polskich. Zeszło trzy dni, zanim wywiad akowski dowiedział się, kiedy i w jaki sposób więźniowie Gestapo są przewożeni z budynku przy Al. Szucha

na Pawiak, zanim "Zośka" dostał pozwolenie akcji i zorganizował kolegów. Zorganizował dwudziestu ośmiu harcerzy - akowców. Połowa z nich brała bezpośredni udział w działaniu, druga połowa stanowiła ubezpieczenie. Jako miejsce akcji wyznaczono róg ulic: Bielańskiej i Długiej, teren przed starym Arsenalem, tym, na którym Polacy walczyli o wolność w chwili wybuchu Insurekcji Kościuszkowskiej i w Noc Listopadową.

Akcja pod Arsenalem, akcja odbicia Janka Bytnara "Rudego" z rąk gestapowców odbyła się w dniu 26 marca o godzinie siedemnastej. Trwała piętnaście minut. Polacy rozbili samochód, który wiozł, pod niemiecką eskortą, dwudziestu czterech więźniów. W akcji zginęli, z harcerzy Tadeusz Krzyżewicz "Buzdygan" i trzech czy czterech gestapowcy. Więźniowie zostali uwolnieni. Już po akcji zaalarmowani Niemcy śmiertelnie ranili Aleksego Dawidowskiego "Alka" i ujęli Herburta Lenka, którego również zamordowali.

Jan Bytnar "Rudy", uwolniony z rąk oprawców, był tak skatowany, że nie mógł poruszać się o własnych siłach. Wzięto Go do domu jednego z kolegów, sprowadzono do niego matkę. Potem postarano się o umieszczenie Go, pod przybranym nazwiskiem, w szpitalu. Ale zmiążdżone organy wewnętrzne nie funkcjonowały. "Rudy" zmarł w dniu 30 marca 1943 r. Koledzy pochowali Go na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim. Alek zmarł w tym samym dniu i także tam spoczął. Zdzisławę Bytnar przywieziono przed grób syna już po pogrzebie. Przy tym grobie znalazły się wkrótce mogiły i innych kolegów "Rudego". Dzisiaj stoi tam wstrząsający las brzoźowych krzyży.

Po śmierci Janka Zdzisława Bytnarowa starała się o zwolnienie z więzienia męża. Nie udało się jej to. Stanisław Bytnar, mający lat czterdzieści sześć został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie wkrótce zmarł.

Autorka tych słów rozmawiała wielokrotnie z panią Zdzisławą o jej wojennych przeżyciach. Nie zapytała się jednak jej, jak ona żyła z córką, jak sobie dawała radę, po aresztowaniu męża. Jakoś pracowały i żyły. Było Tajne Nauczanie, była konspiracja wojskowa. Pani Zdzisława należała do akowskiej Wojskowej Służby Kobiet. Miała w niej -stopień podporucznika. Potem, z dniem 1 sierpnia 1944 r. przyszło tragiczne Powstanie Warszawskie. Dwa miesiące beznadziejnej, morderczej walki Polaków z Niemcami, zakończone klęską. Potem było wywożenie Warszawian w głąb Niemiec.

Po upadku Powstania Warszawskiego Zdzisława Bytnar została wywieziona do obozu dla kobiet - oficerów w Bergen Belsen, pod granicę niemiecko-francuską. Była też, przez jakiś czas w Mohlsdorfie, w Turynii. Przeżyła wyzwolenie obozu przez wojska amerykańskie i w jesieni 1945 r. powróciła do kraju, do swojego mieszkania, nie uległo całkowitemu zniszczeniu. Odnalazła córkę, która przebywała w innym obozie. Otrzymała pracę wizytatorki w Departamencie Oświaty Szkół Podstawowych w Ministerstwie Oświaty.

Córka studiowała architekturę, potem wyszła za mąż. Przychodziły na świat wnuki pani Zdzisławy. Pomagała je wychowywać.

Polska odrodziła się w latach 1944-1945, u schyłku II wojny światowej, nazwana Polską Ludową, potem oficjalnie Polską Rzeczypospolitą Ludową (PRL). Dzięki obecności wojsk ZSRR i polityce jego przywódców, władzę w niej objęli komuniści, kierowani z ZSRR i prześląknięci okrutną nienawiścią do przedwojennych klas posiadających i nie uległym im inteligentów. Zwalczali oni bezwzględnie "reakcję" i "wrogów klasowych". Do pierwszych szeregów reakcji zaliczani byli członkowie AK. Nazywano ich tak, jak Rosjanie zawsze nazywali bojowników o wolną Polskę, to jest - bandytami i skazani zostali na "hańbę zapomnienia". Duch nienawiści, tyranii i zbrodni rozwinął się wśród komunistów pod wpływem Stalina, dyktatora ZSRR. Jednak Stalin zmarł w 1953 r. i Polacy powoli podnosili się z niewoli i upodlenia. Pierwszy przełom nastąpił w październiku 1956 r. Partia komunistyczna utrzymała się przy władzy, ale przyrzekła odnowę wolności i demokracji. Uznała drobną prywatną własność środków produkcji. Oczyściła również AK od zarzutu "bandytyzmu" i pozwoliła wspominać jej ludzi.

Pani Zdzisława Bytnar przeszła w 1957 r., na własną prośbę, na emeryturę i podjęła się ochotniczej pracy nad odświeżaniem i upowszechnianiem, zwłaszcza wśród harcerzy, wiedzy o bohaterskiej, wojennej działalności chłopców z warszawskich "Szarych Szeregów", działalności Alka Dawidowskiego, Janka Bytnara "Rudego", Tadeusza Zawadzkiego "Zośki" i innych. Zbliżała się do odradzających się drużyn ZHP, do powstających związków tych drużyn, czyli szczepów, mówiła wspominała. Pod jej wpływem drużyny i szczepy harcerskie z całej Polsce poznały historię "Alka", "Rudego", "Zośki" i innych i zaczęły przyjmować ich imiona. Zdzisława Bytnar zaś stawała się - Matką Polskich Harcerzy, żywych i poległych za Polskę.

Do Kolbuszowej przyjechała Zdzisława Bytnar, po raz pierwszy po wojnie, w 1960 r., odnowiwszy dawną przyjaźń z p. Eugenią Jabłońską za mężem, najlepszą przyjaciółką. Wyszła ona, także w 1920 r., za Jana Maciąga, legionistę z II Brygady, oficera odrodzonej Polski. W następnym roku urodziła syna Stanisława a następnie syna Włodzimierza. W II Rzeczypospolitej również mieszkała poza Kolbuszową. Wojnę przeżyła w Lublinie. Mąż jej, kapitan służby stałej WP dostał się do niewoli sowieckiej i zginął w ramach zbrodni, objętej wspólnym mianem Katynia. Syn Stanisław zginął w Oświęcimiu. Pani Eugenia w 1944 r. powróciła do Kolbuszowej. Od 1960 r. przyjaciółki spotykały się i nieprzerwanie korespondowały aż do zgonu Eugenii Maciąg, który nastąpił w 1987 r.

W 1960 r. Zdzisława Bytnar nawiązała kontakt z Dyrekcją i Gronem Pedagogicznym kolbuszowskiego Liceum Ogólnokształcącego oraz jego drużynami harcerskimi. Opiekunką żeńskiej, licealnej, Drużyny Harcerki była wówczas autorka niniejszego wstępu, opiekunem Drużyny Męskiej był

prof. Jan Skowroński, krewny p. Eugenii Maciąg, dobrze znany p. Zdzisławie z lat młodości. Zaczęła się przemiła łączność i współpraca pomiędzy panią Zdzisławą a harcerzami z Kolbuszowej. Trwała ona aż do śmierci Zdzisławy Bytnar.

Pierwszym owocem łączności, współpracy Zdzisławy Bytnar i kolbuszowskich harcerzy, a przede wszystkim współpracy z prof. J. Skowrońskim, radnym miejskim i wielbicielem harcerstwa, było nadanie imienia Jana Bytnara "Rudego", w 1964 r., nowopowstającej ulicy, przy której budowano gmach Zasadniczej Szkoły Zawodowej. W gmachu tym miało się też mieścić Liceum Ogólnokształcące. W jakiś rok później licealne Drużyny harcerskie, żeńska i męska, połączyły się w Szczep, który przyjął imię Jana Bytnara. Nieco później władze wzniosły dla Liceum Ogólnokształcącego osobny budynek. Pani Bytnar bywała w tym budynku, zwłaszcza w jego "Harcówce". Władze państwowe pozwoliły harcerzom na coroczne obchody w Warszawie "Dni Arsenалу", w ostatnich dniach marca. W czasie tych Dni odbywają się harcerskie biegi, marsze, spotkania, uroczystości. Kolbuszowscy harcerze biorąc w nich udział składali pani Zdzisławie Bytnar wizyty. Przyjmowała ich serdecznie w swoim małym pokoju, dawnym pokoju Janka. Powstało wtedy w całej Polsce ponad sto drużyn harcerskich, noszących imię "Rudego". Drużyny o imionach "Alka", "Zośki" czy "Szarych Szeregów" również powstawały. Nakręcono film "Akcja pod Arsenalem". Pani Zdzisława utrzymywała z wszystkimi Drużynami Szaro Szeregowymi kontakty korespondencyjne i osobiste. Jeździła na zloty, obozy, biwaki, opowiadała, wspominała. Z czasem straciła słuch, ale zawsze wiedziała o czym rozmawiają ludzie, zebrani wokół niej i umiała przemówić do nich godnie, patriotycznie, pięknie. Zaprzyjaźniła się z nią pani Barbara Wachowicz, autorka wspaniałych powieści historycznych, kultywująca pamięć Harcerzy Rzeczypospolitej, głównie tych z warszawskich "Szarych Szeregów".

Zdzisława z Rechulów Bytnar była w Kolbuszowej i w jej Liceum Ogólnokształcącym na wiosnę 1982 r., kiedy to na życzenie uczniów, szkoła ta otrzymała imię Janka Bytnara "Rudego". Po raz ostatni była w niej, z wnuczką, w 1988 r., gdy Zakład otrzymywał nowy sztandar. Pani Zdzisława trzymała się nadzwyczaj dobrze, drobna ciałem, olbrzymia duchem. Duchem miłości Ojczyzny i bliźnich. Duchem nieograniczonej dobroci, serdeczności i pracowitości. Będąc w Warszawie, wędrowała myślami po Kolbuszowej z lat dziecińczych, lat, z których rzeka ludzkiego życia bierze swój początek i kierunek. Napisane wspomnienia przysłała autorce niniejszych słów. Ona przechowała je i przekazała Państwu, Redaktorom "Rocznika Kolbuszowskiego".